

**Wielcy świadkowie naszych czasów,
Spotkanie z Ojcem Józefem Wrześnińskim.
La Vie, Paryż, Czerwiec 1987 r.
Rozmowa z France de la Garde.**

Przedmowa przedstawiciela gazety „LA VIE”:

Obecnie we Francji, dwa i pół miliona osób nie osiąga dochodu wystarczającego do życia. To właśnie Czwartemu Światu, biedocie, pogardzanym i wykluczonym, społeczeństwu, które może zbawić się jedynie jako zjednoczone, ojciec Józef poświęcił się ciałem i duchem. W 1957 roku, w wieku czterdziestu lat, stworzył ruch ATD Czwarty Świat – Pomoc we wszelkiej biedzie – wraz z trzystoma rodzinami, żyjącymi w obozie dla bezdomnych w Noisy-le-Grand.

*Był to początek działań, które natychmiast osiągnęły wymiar międzynarodowy. Ruch ten kierowany był przez samych biednych i setki stałych wolontariuszy.
Ojciec Józef odpowiada na pytania dziennikarki France de la Garde.*

Dla ułatwienia, podano pierwsze litery imion i nazwisk rozmówców: France de la Garde: F.G., Ojciec Józef: O.J.

F.D.- Ojcie Józefie, urodziłeś się w Angers w 1917 r. Czwarty Świat poznał Ojciec od najwcześniejszego dzieciństwa, jako malutkie dziecko, w biedzie, poniżeniu i przemocy. To Ojciec, pewnego dnia połączył te trzy słowa. Jakie znaczące wspomnienia ma Ojciec ze swego dzieciństwa?

O.J.- Dzieciństwo biednych dzieci jest od samego początku pogrążone w niesprawiedliwości. Ale jednocześnie poznaje się, co to jest miłość. Tak było, od samego początku mojego życia, sprzeczność pomiędzy niesprawiedliwością z jednej strony, jaką przeżywała moja matka, trudności, jakie napotykała i ta bieda, nędza, która nas przytłaczała, były jednak dla nas siłą. Pozwalała nam, że tak powiem stawiać czoła wszelkim problemom. Bieda w jakiej żyliśmy, rozpacz nasza, zmuszały ludzi do niesienia nam pomocy.

F.D.- Z tego co wiem, to Ojciec zaczął zarabiać na życie już w wieku czterech lat?

O.J.- Rzeczywiście, już w wieku czterech lat, musiałem zarabiać na życie, służąc do mszy. Osobiście traktowałem to jako zawód, bo dzięki temu mogłem każdego ranka najeść się do syta, ponieważ po mszy, dostawaliśmy kubek mleka, kawę z mlekiem i chleb. W niedzielę był to chleb z masłem.

Ponadto, dostawało się także parę groszy, chyba dwa franki, o ile sobie przypominam tygodniowo. To był sposób zarobkowania na..., dla mnie źródło zarobku.

Moja matka, w taki czy inny sposób, zawsze korzystała z czyjejś pomocy, dlatego, a jednak z pewną powściągliwością, bo pomimo swej biedy, była zawsze kobietą uczciwą i dumną. Była dumna ze swych dzieci, o które bardzo dbała, by były zawsze czyste i grzeczne. Wszystko po to, by ją szanowano i uznawano za dobrą matkę.

W pewnym okresie naszego życia byliśmy tak biedni, że zaproponowano mej matce, by oddała mnie do sierocińca w Auteuil, gdzie nauczono by mnie jakiegoś zawodu, w ten sposób..., ale i dlatego, że byłem nieznośnym chłopcem, kradłem gruszki u sąsiadów, wykręcałem najprzeróżniejsze numery, trudne do wyobrażenia. Pewnego dnia, jeszcze widzę siebie wchodzącego, prawda, do... kafejki na rogu, prawda, u... tego co sprzedawał... tytoń, pa...papierosy. Z korkowcem w ręku, krzyząc: „ręce do góry”, zabieram czterdzieści

franków, kilka franków leżących na stole i wychodzę. Tak naprawdę, nie ominąłem ani jednej monety, jak Pani sobie życzy!

F.D.- Dzięki temu Ojciec potrafi teraz zrozumieć tych małych..., jak się ich nazywa „małych lobuziaków” lub „małych przestępców”...

O.J.- Gdybym urodził się dzisiaj, przy aktualnej strukturze społeczeństwa, z pewnością umieszczono by mnie w domu poprawczym. Rozumie Pani?

Moim szczęściem było to, że urodziłem się, prawda, siedemdziesiąt lat wstecz. Wtedy to jeszcze szanowano dzieci. Rozumiano, że dzieci mają czasem potrzebę uzewnętrznienia swych uczuć, popisywania się swą wyobraźnią, pomysłowością, robiąc głupstwa.

Oczywiście, osiedle było raczej ciche, i moja matka na tym bardzo cierpiała! Obawiała się, że rodzina będzie napiętnowana. Zaproponowano jej umieszczenie mnie w sierocińcu w Auteuil. Wszyscy się wokół uaktywnili. Dzień przed wyjazdem, matka powiedziała mi: „Nie! Nie jesteś sierotą, masz matkę. Masz matkę!”. Od tego czasu, od tej chwili, kontakty z ludźmi dobrze sytuowanymi z naszej parafii całkowicie się zmieniły.

F.D.- To od tego momentu narodziła się Ojca..., że tak powiem, miłość do rodziny w Czwartym Świecie. Bardzo zależy Ojcu byśmy rozmawiali o rodzinach.

O.J.- Rzeczywiście, dlatego, że moja matka była samotna, miała czworo dzieci; ojciec nas opuścił. Ale dzięki matce, tak naprawdę nie byliśmy nieszczęśliwi, tak. Byliśmy upokarzani, ale zawsze nas potrafiła podnieść na duchu. Dzięki matce mieliśmy swą tożsamość, byliśmy kimś na osiedlu. Nazywano nas „Kikisy” z powodu naszego nazwiska. Ona imponowała.... Mówię: siłą ubogich jest to, że mogą zaimponować, a tego nie potrafią czynić bogaci, wobec samych siebie. W pewnym stopniu, zbyt wiele od siebie zależą. I tak naprawdę biedni potrafią stworzyć sobie swój świat, nie na marginesie, wcale nie, ale świat, powiem, świat szacunku, świat honoru, dumy. Mogą być dumni, dlatego że potrafią wiele znieść, tak trudno im żyć. Mają wiele zasług, lecz te zasługi nie są uznawane, że mogą... naprawdę mogą zaimponować. Jeśli idzie o mnie, to wszyscy biedni, których spotykałem w swym życiu, no dobrze, zawsze imponowali mi. Nigdy się..., nigdy nie byli ulegli wobec nas wolontariuszy. Nigdy nie ulegli, gdyż czuli, że ich szanujemy i w głębi duszy, hm..., nie mieliśmy pieniędzy do zaoferowania im, byliśmy jednak honorowi.... Honor! My pozwalaliśmy im zachować honor. I to..., to było to, co biedni zawsze nam mówili: „Tak naprawdę, my nie zawsze się z wami zgadzamy, z waszymi manierami, was wolontariuszy, ale musimy przyznać, że zwróciliście nam godność.”

F.D.- zwróciliście im godność...!

O.J.- A wy nam pozwoliliście ją zachować.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Ojcie Józefie, opuścił Ojciec szkołę w wieku trzynastu lat. Został Ojciec uczniem cukiernictwa. Czy to był wymarzony zawód?

O.J.- Gdy zacząłem przemyślać o nauce zawodu, dobra, akurat otwarto cukiernię. Właściwie to nie była cukiernia, lecz magazyn (skład). Na wystawie wisiało ogłoszenie: „przyjmujemy dziecko do nauki, młodzieńca do nauki, prawda, zawodu cukiernika”.

Wszedłem i powiedziałem tej pani: chciałbym zostać cukiernikiem”. Tak rozpocząłem naukę cukiernika.

F.D.- W Czwartym Świecie nie wybiera się zawodu, idzie się tam gdzie można?

O.J.- Nie tam gdzie można, ale tam gdzie okoliczności nas zaprowadzą. A to tak zawsze było, naprawdę..., przypadek, którego nauczyła mnie bieda. Bieda nauczyła mnie, nigdy nie odmawiać tego, co nam jest dane jako dar, tak naprawdę.

F.D.- Jednym "z darów" tamtych czasów, to spotkanie z JOC, Związkiem Chrześcijańskiej Młodzieży Robotniczej?

O.J.- Cukiernik, miałem okazję, tak sobie..., wejść do organizacji związku JOC. Wciąż widzę tego Edwarda Landas. Pewnego wieczoru, spacerowałem sobie na moście, nieprawdaż, byłem wtedy, byłem w Nantes, w miejscu nazywanym wówczas, „mostami Estuarium”. Znalazłem się więc na tym moście i gapilem na wodę, wtedy Edward, który był moim kumplem, rzekł:

- „Wiesz, dziś wieczorem idę na zebranie”.

- Odpowiedziałem mu: „Coś ty!... Zebranie czego? Dobra”.

- (Edward): „Wiesz, to ksiądz prowadzi to. Byłoby fajnie...”.

- Wiesz co, księża, nie będę sobie głowy zawracał nimi. Mam dość własnych kłopotów i nie chcę jeszcze sobie księdza brać na łeb. I na dodatek... jeszcze zaczniesz mi morały...”

- (Edward): A on na to: „Nie, wszystko jest zupełnie zwyczajnie. Przyjdź więc, przyjdź i zobaczysz!”

- No dobra, poszedłem z nim. Dotarliśmy tam, a ojciec Gerbaud, szczuplutki mężczyzna, kazał mi usiąść razem z innymi, przyjrzał mi się trochę, ot tak sobie, wymienił ze mną dwa, trzy słowa. Po chwili rzekł do mnie: „Wiesz, ty jesteś tutaj nowym, Józefie, napiszesz sprawozdanie z zebrania”. Z jednej strony, prawda, jakby nie było to był dla mnie zaszczyt. Ale ja zbyt dobrze nie pisałem. Nie byłem na tyle wykształcony. Jednak odpowiedziałem: „Dobrze, bardzo dobrze...”.

Zabrałem się do pisania tego sprawozdania. Potem rozmowa potoczyła się na temat ewangelii, tak, o naszym życiu. A obecni tu młodzi, zaczęli mówić, jak są traktowani w fabryce lub w warsztacie. A mnie, przypomniało mi się, że jako cukiernik, musiałem wstawać bardzo wcześnie rano, a co najmniej trzy razy w tygodniu o trzeciej rano, że mieszkałem, prawda, w maleńkiej klitce, rojącej się od pluskw, tak..., by chronić się przed nimi musiałem stawiać u swych stóp, u podnóża mego łóżka, prawda, bez pościeli, pudełka napelnione wodą, by pluskwy, prawda nie mogły wdrapywać się na łóżko.

Ale pluskwy, były bardzo złośliwe, wdrapywały się na sufit, by wylądować na moim łóżku, prawda....

Powiedziałem sobie: „W gruncie rzeczy, to prawda, żyjemy w nieciekawym sposobie, ciężko tyramy, zarabiamy nędzne grosze, rzekomo, by nauczyć się zawodu. A naprawdę, nie mamy nawet..., nie mamy przyzwoitego zakwaterowania. A czasem nawet, czasem jesteśmy niedożywiani, to wszystko...”. To mi dawało do myślenia, podczas sporządzania protokołu. Mówiłem sobie w głębi duszy, ci młodzi, to... to są moi koledzy, są tacy, jak ja, próbują to zrozumieć, próbują coś zrobić. I cóż, wróciłem tam jeszcze. Musiałem zrobić ten protokół, należało go skończyć. Więc go odniosłem, Dalej, zaangażowałem się w działalność JOC. I właśnie w tym czasie, nastąpiło odkrycie..., JOC odkryła gruźlicę wśród młodych. Wtedy podjąłem wyzwanie, zacząłem poszukiwać młodych, na nadbrzeżach Fosy, którzy byli, którzy już byli zakażeni gruźlicą, tak. Chodziłem do nich, tak. Wtedy napisaliśmy nawet petycję. Zresztą, to ja musiałem napisać tę pierwszą petycję. Udałem się do mera, mera miasta Nantes, z tą słynną petycją, z dwoma kolegami, jednym z nich był Edward Landas. Oczywiście

zostaliśmy bardzo źle przyjęci i niezrozumiani. Ale myśmy..., myśmy się uparli. Odmówiliśmy wyjścia z..., opuszczenia merostwa, prawda, dopóty dopóki mer, prawda, nie obiecał nam: „wezmę tę sprawę w swe ręce. Zastanowię się nad tym”. Wreszcie to było pewne..., pierwsze zwycięstwo.

Nasunęły mi się wspomnienia, wszystkie zwycięstwa mej matki, z mojej młodości, gdzie jak to już mówiłem, prawda, siła biednych, prawda, zawsze wygrywa... I to, że byliśmy naprawdę uparci, nie dla siebie lecz dla innych.

I w ten sposób stopniowo, zacząłem od nowa praktykować... i modlić się także. Aż pewnego pięknego dnia, zwróciłem się do ojca Gerbaud: „Proszę ojca, hm, dlaczego nie miałbym zostać kapłanem?”. Dla mnie, kapłan, to był ktoś, kogo lubiłem, tym kapłanem był Jezus Chrystus. Dlatego że On, mówiono w tamtych czasach, żył w nędzy, w biedzie. Bardzo dużo wycierpiał. Był..., wszędzie go przeganiano. Pogardzano nim, deptano. A my, jako młodzi ludzie, znajdowaliśmy się w podobnych sytuacjach. Ale On również..., że tak powiem, był zawzięty; był uparty. Tak, to było to, co najbardziej kochałem w Chrystusie i nadal Kocham, to jego upór. Hm... nie dla siebie, lecz dla bliźnich. To dlatego, zwróciłem się z prośbą o przyjęcie mnie, prawda, do kapłaństwa. A ojciec Gerbaud, poczynił starania, by przyjęto mnie do małego seminarium w Beaupréau. Byłem siedemnastoletnim dzieciakiem, a za rok miałem zostać powołany do wojska. Byłem tam w jednej klasie z dziećmi, dziećmi, praktycznie, w wieku dwunastu - trzynastu lat, tak. To było bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo trudne, tak. Zresztą, mało się uczyłem. Dla mnie moim zmartwieniem były mimo wszystko dzieci z nadbrzeża Fosy. To była przecież młodzież, która się marnowała, marnowała się tylko dlatego, że tak naprawdę, tak jak mer z Nantes nikt nie chciał jej wysłuchać. Trzeba było się zawziąć, zawziąć, zawziąć.

Myślałem sobie, że jako duchowny będę przynajmniej cieszył się jakimś autorytetem, takim, jaki Chrystus miał w przekonywaniu, że ..., ludzie..., i dlatego, że myślałem o młodzieży tamtych czasów, że młodzi, moi bracia, byli także wariaci tego, by się z nimi liczone. I że oni także będą później w tej walce, mieli coś do zrobienia i powiedzenia. Dlatego, że ja sam zawsze stawałem w obronie słabszych, tego nauczyła mnie matka, to też jest jednym z darów otrzymanym od biedy, to co mnie, praktycznie, matka nauczyła, że nigdy nie należy się bić o siebie.

Moja matka, miała szalone trudności z wychowywaniem nas i tak.... Nad nami, w mieszkaniu znajdującym się nad naszym, był chłopiec, Edward, prawda, którego matka piła. Często, wieczorem, gdy Edward wracał do domu, matka jego była pijana. Była..., leżała na podłodze, wyciągnięta. I on ją ciągnął, ciągnął z całych sił, by ją położyć do łóżka. Czasem schodził do nas i mama, oczywiście przyjmowała go, częstowała..., a w ogóle moja matka...! nigdy, przenigdy nie pozwoliła, by jakiś biedak przechodzący obok naszego domu, nie został zaproszony i nie powiedzieć nam, oto... to było dla nas dzieciaków..., w ogóle nie wiem, moja matka była taka delikatna, z tymi drobiazgami, które zresztą zachowałem, które zachowałem, hm..., ofiarowała jakiś kwiatek, ofiarowała, hm, jakiś drobiażdżek, dzieliła się z innymi. Moja matka miała to w sobie. Nigdy nie..., to nie była kobieta, jak pani woli, która biła się dla swych dzieci. Ona..., zawsze sprawiała wrażenie, i im bardziej nad tym myślę, im bardziej zagłębiam się, tym bardziej jestem przekonany, że poprzez swoje dzieci walczyła o dzieci całego świata. I o tym, gdy byłem w seminarium, często rozmyślałem. Myślałem o tej młodzieży. Muszą podnieść się, muszą wykrzyczeć, nie zemstę, lecz miłość. Że żądają sprawiedliwości. Potem oczywiście, zostałem powołany do wojska. Byłem na wojnie. Byłem więźniem, uciekłem. Posunąłem się do.... Musiałem w wojsku koniecznie rozdawać ulotki, gazety, hm..., rozumie pani, przeskakiwać mur, by zobaczyć się z dziećmi obok koszar, prawda. Dalej, kilka razy zostałem przyłapany, Zostałem..., właściwie, kilka razy siedziałem

w kozie, Tak naprawdę, od samego dzieciństwa, jak pani woli, hm..., moje przeznaczenie zostało określone, tak. Będę kimś, prawda, kto będzie kochał bliźnich, ale będę również drażnił.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Powiedział Ojciec pewnego dnia, że nie zostaje się działaczem dla pojedynczych osobników. Że to spotkanie z ludem przemieniło Ojca w bojownika, w działacza, w wolontariusza. Na początku, w 1956 roku Ojciec był wiejskim proboszczem. Kapłanem, robotnikiem także. Kiedy tak naprawdę spotkał się ojciec z Czwartym Światem?

O.J.- Wtedy, prawda, kiedy znalazłem się przy nadbrzeżach nad Fosą, tam, w Nantes, oczywiście. Potem w wojsku i następnie..., z pewnością wtedy, kiedy byłem wiejskim proboszczem, wydawało by się, że spotykam się z podejrzanymi osobnikami, ponieważ przyjmowałem włóczęgów, opiekowaliśmy się ogródkiem, razem ogródkiem. Mówiłem im: „Gdy tu wrócicie, będziemy jedli warzywa, o ile urosną”. Dobra, opiekowałem się również tymi, których nazywano wyrzutkami społeczeństwa. W pobliżu, mieszkały dwie czy trzy rodziny..., wszyscy ci ludzie byli podobni..., byli zawsze, prawda, ludźmi z ludu. Zawsze, prawda, miałem uczucie, że każda osoba była świadkiem, była świadkiem czegoś. Że życie, które nosiła, jej życie, które przeżywała, było świadectwem, nie tylko dla niej, lecz również dla innych. Dlatego ja, miałem jednak to..., powiedziałbym niezwykle szczęście, darowane mi przez Pana, że tak naprawdę nie musiałem bardzo wysilać się nad projektami, czy budowaniem, prawda. Zawsze, byłem bardzo, bardzo wierny, w przysłuchiwaniu się wydarzeniom i ludziom. Słowo daję, nazywano mnie „kapłanem wyrzutków społeczeństwa”. Słowo daję, dobra, dobrze..., można mnie było nazywać inaczej, dlatego, że byłem inny, mimo wszystko byłem kapłanem Jezusa Chrystusa. A gdy udałem się do obozu w Noisy-le-Grand....

F.D.- Obóz w Noisy-le-Grand, był jednym z tych miejsc, w którym ksiądz Piotr zbudował schronienia dla rodzin bezdomnych. Ojciec, poszedł tam pewnego dnia 14 lipca 1956?

O.J.- Właśnie tak, mój biskup wezwał mnie pewnego dnia i rzekł: „Wiesz, Józef...”. Naprawdę, jesteśmy kierowani przez Pana, ponieważ ten biskup był moim księdzem w Angers. To był człowiek, który bardzo, bardzo szanował moją matkę, a ten biskup wiele mnie nauczył. Nauczył mnie zwłaszcza szacunku do biednych. Ja miałem niezwykle szczęście. Spotykałem ludzi absolutnie fantastycznych. A więc, mój biskup, pewnego dnia przyszedł, - był nim ojciec Douillard – i rzekł mi: „Józef, jest taka sprawa! Prosiłem Cię o przybycie, dlatego że w Noisy-le-Grand jest obóz, dwieście pięćdziesiąt dwie rodziny, a może i trzysta, licząc nielegalne rodziny. Już kilku duchownych tam było, ale nie wytrzymali. Rodziny ich przegoniły. Pójdiesz tam..., na sześć miesięcy, może rok i wracasz do diecezji. I oczywiście, gdy dotarłem do tego obozu, który był prawie pusty..., było tam kilku mężczyzn i kilka kobiet...Ale..., od razu powiedziałem sobie: „Ależ ci ludzie..., ale ci ludzie tutaj, nigdy stąd nie wyjdą! Nigdy tego miejsca nie opuszczą! Trzeba... i przyrzekłem sobie! Oni pokonają schody ONZ”.

F.D.- Pokonają schody ONZ!

O.J.- „Pokonają schody Watykanu. Zostaną, prawda, zaakceptowani i przyjęci przez wszystkich!”.

F.D.- I stało się to rzeczywistością?

O.J.- I stało się to rzeczywistością. Właśnie dlatego Ruch ten stał się ruchem od samego początku, jak pani sobie życzy, od pierwszego dnia, kiedy postawiłem swe nogi w Noisy-le-Grand, stał się ruchem międzynarodowym.

F.D.- Bardzo szybko Ojciec założył Ruch A.T.D., to znaczy „Pomoc w każdej biedzie”?

O.J.- Od razu. Od razu....

Wszystkie matki rodzin, które nie mogą związać końca z końcem, te dzieci, odrzucone przez szkoły, ci ojcowie, dla których nie ma pracy, te dzieciaki, ci młodzi, którzy są tacy sami, jak ja, gdy byłem młody, robiący głupstwa, prawda..., rzekłem: „słuchajcie, te rodziny, no więc, tyle o nich słyszymy, tyle. Przeżywają tyle rozpaczliwych chwil, będziemy się nazywali *Pomoc w Każdej Biedzie*”. Tak przyszła sama nazwa. Ale od pierwszej chwili, to świadomość dana mi przez Boga, że jestem naprawdę w samym sercu kościoła, dlatego że umieścił mnie w sercu ubogich. Odtąd, miałem dzielić swe życie z ludem, z ludem nędzarzy, cierpieniem.

F.D.- Czy to jest naprawdę lud? Czy to nie jest raczej konglomerat ludzi, którym brakuje wszystkiego? Z czego składa się lud?

O.J.- Świadomość! Świadomość niesprawiedliwości ciężącej nad nimi. I ponadto siła życia ponad nędzą. Walka bezustanna, stała walka z nędzą. Jest to lud, oczywiście przychodzący z zewsząd. Są tą małą resztką. Małą resztką naszych społeczeństw, które są świadkami sprzeniewierzenia się naszym oczekiwaniom, naszym myślom, naszym ideałom, naszej demokracji, powiedzmy! Ale również naszej przynależności do kościoła.

Tak naprawdę, ten lud ciągle nas przywołuje, i to jest, prawda, jego przekaz: „Że Chrystus chciał, byśmy wszystko rzucili, nawet oddawali swe życie, by żaden człowiek nie został utracony”.

Zwłaszcza nie ci, z którymi się utożsamiał, którzy mu pomagali, kształtowali, uczynili go synem Bożym, synem człowieka.

Jednak, nie można zapominać, że chociaż przesłanie Chrystusa zostało całkowicie przekształcone, prawda, w porównaniu z tym, co mu przekazali biedni. Przekazał nam przesłanie ubogich, gdy wzywał nas „Szczęśliwi ubodzy”. To nie było zwyczajne „Szczęśliwi ubodzy”, którzy są daleko od nas, ale..., są częścią naszej własnej natury, naszego ciała, którzy są..., jesteśmy my sami. Biedni to On! I pozostali..., pozostali w Nim! „Co uczynicie najmniejszemu, czynicie to mnie...”. Kiedy głodnemu dacie kawałek chleba, to ja będę pożywiony, to ja zasiądę do waszego stołu, ja będę gościem waszym. To ja będę tym, o którym myślicie, wtedy gdy będziecie wspominali tego, który jest w więzieniu i pójdziecie go uwolnić.... O chorych.” Osobiście myślę, że to coś nieprawdopodobnego, że biedni nauczyli nas, że bez Jezusa Chrystusa, nie mają świata nic do powiedzenia. Mogą tylko rozprawiać o niesprawiedliwości. Z Jezusem Chrystusem mogą mówić o Miłości i nauczyć nas kochać.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Kiedy, Ojcie Józefie przybyłeś do Noisy i zobaczyłeś tyle nędzy, tyle rozpacz, czy nie ogarnęło Ojca uczucie... bezsilności? Co Ojciec mógł uczynić? Nie miał Ojciec pieniędzy, nie miał Ojciec wielkich możliwości!

O.J.- Miałem... może dwa, trzy dni kiedy tam byłem.... Siedziałem, patrząc na przewijających się ludzi, by spróbować zrozumieć trochę kim byli. Spróbować, prawda, zapamiętać ich sylwetki, ich twarze, tak bym mógł się do nich zwracać po imieniu..., wokół mnie było trochę dzieci. Potem, pani Escolle podeszła i usiadła koło mnie.

F.D.- Kim była pani Escolle?

O.J.- O, była to bardzo biedna kobieta, miała siedmioro czy ośmioro dzieci, które jej zabrano. Jej mężem był młody..., młody mężczyzna, który nic nie robił. Jej mąż, jej nowy mąż. Ale to byli dobrzy ludzie!

Wtedy pani Escolle, podeszła do mnie, usiadła i rzekła: „Kocham swoje dzieci, nie mam co jeść, nie mam nic...”. I zaczęła płakać.

A ja, nie miałem ani grosza, nie miałem nic, nic a nic. Wieczorem, naprawdę, jadałem to, co miałem. Bardzo często..., tak.... Odrzekłem jej: „Proszę Pani, nie mam nic do dania. Nie mam nic a nic, co mógłbym pani dać i.... Mogę pani dać najwyżej swą sutannę, co... prawda...”. Spojrzała na mnie, przekonała się, że mówię prawdę. Wtedy wstała. Potem wykrzyknęła: „Chodźcie zobaczyć księdza, księdza wariata, zbzikowanego. Nie ma ani grosza!” Ludzie zaczęli się zbliżać. Zrozumiałem w głębi, że.... Moją siłą jest to, że jestem księdzem wśród tego narodu. I to kapłan o nieszczególnej postawie, bez.... Nigdy nie ubierałem się po cywilnemu wśród biedoty. Zawsze byłem w sutannie. Zawsze, zawsze. Nie dlatego, że nie lubiłem chodzić po cywilnemu, prawda, ale dlatego, że czułem, że te rodziny były bardzo przywiązane do obrazu człowieka jakim byłem, to jest kapłanem. Byłem duchownym i kapłanem kościoła, którego niektórzy z nich byli członkami.... Z faktu, że byłem, nosiłem sutannę. Niektórzy mogli mi powiedzieć: „Nie”, mogli mnie odrzucić. A czasem, dostawałem razy, ubliżano mi. Ale to mnie nie zniechęcało. Byłem..., byłem kapłanem, znajdowałem się wśród tych rodzin. Moje słowo w pewnym stopniu nawiązywało do słów Chrystusa: „Szczęśliwi ubodzy, gdyż ujrzą Boga. Bóg w nich jest.” Są oni już, prawda, Boże, tak praktycznie, jak dobrze, jak.... Są oni całkowicie opanowani przez Boga wraz ze swą nędzą. I świadectwo, że dzieło Boga może się dokonać, jeżeli... biedni będą krzyczeć, nie nienawiść, lecz krzyczeć. Miłość, zmuszając człowieka do kochania. Misja biednych to zmuszanie człowieka do wzajemnej miłości ponad wszelkimi podziałami. Nie trzeba iść na ulicę, prawda, by przebywać z ludźmi ulicy. Trzeba ich wyciągać z niej, oni nie są gorsi, nie są gorsi i mogą głosić swe prawo do sprawiedliwości, zwłaszcza prawo do miłości, czułości, przyjaźni, do szacunku.

F.D.- Czy nie wydaje się chwilami, że Ojciec idealizuje trochę biednych?

O.J.- O nie. O nie, wie pani! Gdy zobaczy się co..., do czego te rodziny są zdolne. Ja, widzę to.... Jeszcze dziś widzę siebie w ten Wielki Piątek. W owych czasach, prowadziłem drogę krzyżową w miastach. Wszyscy ludzie brali w niej udział: chrześcijanie, nie chrześcijanie, wierzący, nie wierzący. To był tłum. Wszyscy z całego miasta przychodzili; ludzie przychodzili tu. Zatrzymywano się. Zatrzymywano się, przeżywano... aresztowania, i myślano o dzieciach, o wszystkich dzieciach, które... zostały zatrzymane w ciągu tygodnia, miesiąca, roku. Widać było, prawda, że tu, przy studni, ludzie odnajdywali się. A w obozie, gdzie nie było wody, gdzie było zaledwie kilka nieszczęsnych studzienek, gdzie była tylko jedna toaleta dla blisko trzech setek rodzin. To właśnie tu dyskutowano.... Dyskutowano o kłopotach przy płaceniu u sklepikarza, Rozmawiano, prawda, o wszystkich trudnościach, że nie było pracy. Przeżywano drogę krzyżową, tak samo jedni i drudzy. A potem, po zakończeniu drogi krzyżowej, podeszła do mnie jakaś kobieta i mówi mi: „Właśnie, dziś

wieczorem zrozumiałam, że moim grzechem jest to, że wydałam na świat dzieci, które są dziećmi biedoty”.

F.D.- I co Ojciec jej odpowiedział?

O.J.- Nic jej nie odpowiedziałem. Nigdy nie odpowiada się na takie wypowiedzi. W takich sprawach można się jedynie modlić. Są odpowiedzi, które mogą być jedynie modlitwą i milczeniem. Nie, wie pani, biednych, ja nie idealizuję, ja to przeżywam. Powiem, ja przeżywam, my wzajemnie przeżywamy. Oni są w pełni i całkowicie synami Bożymi i córkami Bożymi. Odpowiadają tak bardzo, bardzo normom jałmużny, miłości, litości, czułości; oni tak bardzo potrzebują, są tak bardzo spragnieni. Nie, nie. Nasz świat poszukuje usprawiedliwień, jak w przypadku mojej matki. – „Pani dzieciak, co z niego będzie? Co się z nim stanie? Po co ma pani dzieci? Będą dziećmi biedoty. Do czego to służy?”

F.D.- Ojciec sam to mówi, że Czwarty Świat, że nędza, to się przenosi z ojca na syna, z matki na córkę, i że ostatecznie z tego się nie wydostaje.”

O.J.- Nie wydostaje się z tego, nie dlatego, że nie chce się z tego wydostać! Nie wydostaje się dlatego.... Bo naprawdę, tym, którzy są biedni, daje się niewiele. Sam Chrystus powiedział: „Tym którzy nic nie mają, odbierze się i to czego nie mają!”. Odnosi się wrażenie, że świat obawia się, że ci którzy żyją w biedzie staną się im równi, a więc domagają się tego czego pragną dla siebie i dla swych potomków. Chcieliśmy wprowadzić, prawda, komputery, w osiedlach biedoty. Powiedziano mi: „Ależ ci ludzie staną się tak samo silni jak my, prawda! Odbiorą nam pracę!”. Ale to jest nasz świat! Taki jest nasz dzisiejszy świat i od zawsze taki był. I dlatego biedni mówią jednym głosem, prawda, głosem zwracającym się do świata. Chcą powiedzieć, prawda, że sprawiedliwość, nie jest dobrem dla niektórych, prawda, dobrodziejstwem. Że sprawiedliwość jest prawem, że miłość, kochanie, prawda, jest też..., a więc prawo dla ubogich takie, jak i dla bogatych. Że mamy obowiązek kochać, a w konsekwencji dzielić się, wyrzekać się, by inni mogli rozwijać się, awansować, mogli was wyprzedzać. Tak, wyprzedzać was, dlatego, że wy zgodziliście się zostać w tyle i słuchać, rozumieć i kochać. Nie jestem wcale żadnym utopistą. Wiem dobrze, że ubodzy, prawda, także popełniają błędy!

A kto czyni największą krzywdę swemu bliźniemu, prawda? Ci, którzy utrzymują ubogich w człowieczeństwie, nikomu niepotrzebnym, bez możliwości służenia innym. Wszystkie te umysły zmarnowane, wszystkie te serca, którym wyrwano miłość, wszyscy ci ludzie, synowie Boga nie mogący już modlić się, bo mówią: „Gdyby Bóg istniał, byłoby jeszcze gorzej!”.

(Przerwa na muzykę)

STRONA B

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Od 1960 roku, otaczają Ojca wolontariusze, o ile dobrze wiem, to około trzystu obecnie. Kim oni są? Jak się tu dostali?

O.J.- Chyba pani wie, że miłość jest zaraźliwa. Kiedy się naprawdę kocha, to nie można nie znaleźć innych ludzi do kochania. Nigdy nie kocha się w samotności. Z pewnością, rodziny od samego początku kochały nas. Czuli, że jesteśmy tak dla nich bardzo serdeczni. Mówię, *MY*, dlatego, że tak naprawdę nic niczego sam nie zrobiłem. To był szczęśliwy traf, że sam nic niczego nie dokonałem. Byłem kontynuatorem takich ludzi, jak ksiądz Godin, jak ojciec

Depierre, jak ksiądz Pierre, de Péguy. Naprawdę, byłem tym, który miał szczęście spotkać, prawda, ojca Gerbaud, kapelana Jociste, który miał również szczęście spotkać w swoim życiu prawdziwych ludzi..., mojego biskupa. Miałem szczęście spotkać pewną matkę, zwłaszcza moją matkę. Matkę. Taką osobę jaką była moja matka. Nigdy sam niczego nie uczyniłem. Od samego początku, ludzie, młodzi, zostawali ze mną. Niemka, Erika, zmarła na raka. Całym jej życiem była działalność w ruchu. Po tym spotkaniu, jej życie zmieniło się całkowicie. To było coś absolutnie niezwykłego.

Potem, była Bernadetta, była... była ateistką. Następnie Anna Maria, przez przypadek znalazła się w obozie w Noisy-le-Grand, pomyliła się. Nie umiała ani słowa po francusku, Ja, także nic nie rozumiałem, co ona mówiła. Nie robiłem z tego żadnego problemu. Powiedziałem jej: „Proszę tu jest pani łóżko, to jest pani pokój”. Umieściłem ją w czymś w rodzaju drewnianego baraku, w którym roilo się od wesz, pluskiew i różnego rodzaju żyjątek. I rzekłem jej: „Zaczyna pani od razu.” Zaprowadziłem ją do jakiejś rodziny. Była u nas trzy lata. Nie umiała ani jednego słowa po francusku. Miała taki uśmiech, było w niej tyle wigoru, że ludzie za nią szli. Zmywała naczynia; sprzątała mieszkania. Była.... To było coś niesamowitego, Anna Maria! To było coś fantastycznego, Anna Maria Jensen. Po niej, prawda, była Francine de la Gorce. Po niej była Alwine de Vos Steenwijk..., potem..., potem, korzyścią z tego było, że to byli ludzie nie zaangażowani, jak pani woli, w to dzieło. Byli wolni. Nie mieli nic a nic w kieszeniach. Za to mieli serca przepelnione miłością. A więc, byli..., żyliśmy tu.... Żyliśmy tu razem. Nigdy nie powiedzieliśmy sobie: „Jesteśmy wolontariuszami, czy nie jesteśmy nimi”. Zawsze widzę oczyma wyobraźni panią de Vos Steenwijk, przybywającą do tej nędzy, ona przecież była dyplomatką. Zapytała mnie: „Co możemy tu zrobić? Ja jej na to: „Proszę pani niech pani zorganizuje konferencję dla UNESCO.” Bardzo zdziwiona, odrzekła: „Konferencję dla UNESCO, a tu taka nędza! Odrzekłem jej: nie. Wie pani, ubogim, serce nie wystarcza. Oni muszą dostąpić mądrości. Musimy stworzyć instytut badawczy.

Nie dlatego, że nie powinno się opiekować rodzinami, nie dlatego, że nie powinno się żyć z nimi, nie dlatego, że nie chcemy poświęcać czasem nocy przy chorym dziecku, nie dlatego, nieprawdaż, że nie chcemy być przy człowieku, prawda, któremu zmarło dziecko i teraz spotykamy go o drugiej w nocy rozpaczającego; nie, nie to.

Nie po to, by się wziąć za naukę, ale zmusić, zmusić ludzi, zmusić ludzi, tych którzy mają zdolność myślenia, rozum, władze polityczne, władze duchowne, hm. Zmusić ich do zapoznania się z ubóstwem, to nie jest żadna sprawa sercowa czy uczuciowa. Jest to sprawa inteligencji, sprawa poznania, bo musimy stworzyć, prawda, politykę nieodwracalną. Dlatego, że ubóstwa nie można tolerować, że musimy, musimy chcieć, musimy chcieć bezwzględnie zniszczyć ubóstwo. Ażeby zniszczyć ubóstwo, trzeba je poznać. Dramatem naszego społeczeństwa, dramatem dzisiejszego świata, tak jak trzydzieści lat temu, jest to, że naprawdę nie wiemy, nie wiemy, co to ubóstwo. Nie znamy nazwy..., nic nie wiemy. Nie wiemy nawet, co ludzie mogą przeżywać. Nie możemy sobie wyobrazić, co to jest patrzeć na swe dzieciaki wracające ze szkoły, gdzie przez cały dzień siedziały beczynnienie, na ich bardzo nieszczęśliwe twarze, bo rano przed wyjściem z domu nic nie zjadły. Zobaczyć człowieka wracającego i ukrywającego się, udając, że był w pracy, podczas, gdy od dwóch, trzech, może czterech miesięcy nie pracuje już. Czegoś takiego, wie pani..., nie można sobie wyobrazić. Dopóki sobie tego nie wyobrazimy, dopóty tego nie zrozumiemy, to nigdy nie zaangażujemy się w sposób całkowicie uczciwy, do walki z ubóstwem. I powiedziałem pani de Vos: „ To jest to, co powinniśmy zrobić. Musimy utworzyć instytut badawczy.” I to chyba, w tym momencie zaczął się prawdziwy wolontariat. Nigdy nie mówiliśmy sobie: „Jesteśmy wolontariuszami.”. Dopiero nieco później zaczęliśmy zastanawiać się nad wolontariatem. Mówię pani, szczęście które otrzymałem od Pana, jest to, że zawsze wierzyłem, że na mej

drodze postawi mi właściwych ludzi we właściwym momencie. Pozwala mi dojść do końca wąwozu i w momencie gdy już, już mam upaść, porywa mnie, chwyta, łapie. A potem... sprawia, że ktoś znajduje się obok mnie, podsuwa mi właściwą odpowiedź, rozwiązanie, którego poszukuję.

Że nie muszę zadręczać się znalezieniem rozwiązania, bo wiedziałem zawsze, że Pan, we właściwym momencie postawi przede mną właściwych ludzi.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Ależ Ojcie Józefie, zaawansować dwa i pół miliona osób razem to chyba jest bardzo trudne. Czy nie lepiej byłoby pomóc wydostać się z ubóstwa tym rodzinom, którym jest łatwiej, które nie są najbiedniejsze, przynajmniej te można uratować, przynajmniej uratować pewną liczbę dzieci?

O.J.- Młody człowiek, uczący się zawodu dla siebie, zapominający o innych, o kolegach, w rzeczywistości, to... uczynienie z niego samotnika, nieudacznika. Dla innych, to nie jest sprawa wygrania postępu. Nie mamy nawet prawa tworzenia takiego rodzaju szansy dla jednych, kosztem innych, zapominając o pozostałych. Dlatego, w tym momencie, widzi pani, wybiera pani to, co najlepszego jest w danym środowisku. A co my chcemy, my, ATD Czwarty Świat? My pragniemy, aby całe środowisko, prawda, wydobyło się z nędzy, wydobyło się z marginesu. Oni mogą się uwolnić z ubóstwa tylko wszyscy razem, wszyscy razem. W przeciwnym wypadku, nikt nie uwolni się z nędzy. Dlatego, że ci, którzy zaawansują, zostaną odzyskani przez innych. Dołączą do tych innych i ulegną pokusie zapomnienia o własnej rodzinie i rodzinach, z których pochodzą, miast z których pochodzą, dzielnic z których pochodzą. Będą usiłowali zapomnieć. Będą im w tym zapominaniu pomagać. Będzie się im mówiło: „Ty przynajmniej jesteś kimś. Wydostałeś się z nędzy o własnych siłach.” A to przecież nie jest prawda! „Dzięki swej inteligencji, dzięki, prawda, dzięki swej cierpliwości, swemu uporowi, wydostałeś się”. A w końcu będzie się mówiło: „Ależ ja, nie jestem nic nikomu winien”. Tak! A matka, która nas karmiła, ojciec, który nas począł? Wszyscy mamy, praktycznie, swoje środowisko, w którym żyliśmy, które dawało nam niekiedy szansę spotkania się z Bogiem i spotkania się z innymi ludźmi.

F.D.- Gdyby tak w obecnej chwili było coś do zrobienia, na czym by Ojciec postawił nacisk?

O.J.- Na dumę. Na dumę. Aby rodziny, prawda, były dumne, dlatego, że te matki są matkami odważnymi. I one powinny wiedzieć, że są matkami odważnymi. One powinny być dumne ze sposobu, w jaki wychowują swe dzieci, bez żadnych środków. Ojciec musi być dumny, pomimo że nie ma pieniędzy, że nie ma nic do zjedzenia, że nie ma się w co ubrać, że chodzi do pracy, praktycznie z pustym żołądkiem.... Dumny!

Dlatego, że mając w sobie tę dumę, będą upominali się, upominali o wszystko. To znaczy, upominać się o wszystko, to znaczy upominać się o szkołę dla swych dzieci.

Z pewnością, pierwsza rzecz, najważniejsza ze wszystkich, to opieka nad małutkimi dziećmi. Dlatego, że małutkie dzieci należy uczyć, należy je nauczyć dumy ze swego środowiska. Trzeba je nauczyć kochać swe środowisko, trzeba je uczyć miłości do ojca i matki, tak głęboko, jak oni nas kochali. Trzeba koniecznie je tego nauczyć. Trzeba je uczyć kochania swych małych kolegów. Uczyć je kochać środowiska, w którym żyli, aby nigdy, przenigdy, nie zapomnieli go lub wyrzekli się go.

Dramatem ubóstwa jest to, że od samego dzieciństwa, dziecko czuje się na uboczu, nawet w szkole, nawet w obrębie szkolnym. Należy zbudować, stworzyć zaufanie również

między ludem i kościołem. Powinno dojść do tego, by kościół stał się znowu zwyczajnym kościołem, to znaczy, by przestał udawać tak bardzo biednego. Kościół taki jest, jaki jest. Jest zwiastunem niezwykłego przesłania. Jest to przesłanie Chrystusa.

A więc, nauczyciele, duchowni, powinni z powrotem powrócić do ubogich na ulicy, przeżywać od nowa życie i warunki najuboższych i maluczkich. Aby ci, którzy nie potrzebują, ci którzy nie potrzebują, nie zapominali, że muszą od nowa uczyć się od tych, którzy nic nie mają. A ci, którzy są u władzy, powinni od czasu do czasu wchodzić w położenie biednych i wysłuchiwać ich.

Ale przede wszystkim, trzeba dać ludziom pracę. To nie jest normalne, by ludzie pozostawali bez pracy przez pięć, dziesięć lat. Nie jest to normalne, że młodzi ludzie nigdy nie poznali, co to praca.

Przewiduje się, że za jakieś dziesięć lat, w pierwszych latach XXI wieku, co najmniej jedna trzecia..., co najmniej jedna trzecia mężczyzn, kobiet i młodzieży, będzie bez pracy. Jest to skandal wołający o pomstę do nieba. Bo tak naprawdę, brak odpowiedniej szkoły, brak kościoła, kościoła będącego świadkiem ubogich, który byłby przekazywaniem cierpienia i sposobu w jaki ludzie żyją. Dramat tych, którzy są niepotrzebni. To wszystko, nieprawdaż, to jest nie do przyjęcia. Nie ma na to żadnego usprawiedliwienia!

Nie można nam wmawiać, że..., że w naszym społeczeństwie, biorąc pod uwagę trudności obiektywne, tak duża liczba bezrobotnych jest normalna. Że dzieci opuszczające co roku mury szkolne w wieku szesnastu– siedemnastu lat, nie potrafią nawet dobrze czytać i pisać; że młodzi są bez zawodu. Jeśli tak się dzieje, to tylko dlatego, że my to akceptujemy! A kościół, misją kościoła jest... odrzucanie tego, co jest nie do przyjęcia.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Przebywał Ojciec w wielu obcych krajach. Czy we wszystkich tych krajach było tak samo? Czy Czwarty Świat jest Czwartym Światem wszędzie?

O.J.- Ludzie biedni, są zawsze w nadmiarze! Prawda. Wszędzie jest ich za dużo, jaki by to nie był kraj. W Europie czy w Ameryce, wszędzie jest ich za dużo. To jest nie do zniesienia, że nikt nigdy niczego od nich nie oczekuje, są ciężarem. Nie chcemy pamiętać, że mają nam do przekazania przesłanie, prawdę, na temat naszych koncepcji demokratycznych, sprawiedliwości, wolności, podziałów i inne. Nie oczekuje się od nich absolutnie niczego. I wszędzie na całym świecie jest tak samo. Mówię o świecie zachodnim.

F.D.- Jak to się dzieje w Trzecim Świecie, który już jest światem biedy?

O.J.- Od pierwszego wyjazdu, już w 1962 roku, kiedy to pojechałem do Indii. Biedacy nas wzywali. To pewne, niemożliwe jest, byśmy byli zamknięci w naszej Europie czy w Stanach Zjednoczonych. Niewątpliwie..., biedni oczekują nas wszędzie.

Sposobność nadarzyła się pewnego pięknego dnia w Gwatemali. Przebywały tam osoby, które spotkałem w Nowym Orleanie, pracowały tu na wsiach bardzo, bardzo biednych w Gwatemali i chciały stamtąd odejść, bo nie miały wystarczającej liczby chętnych i prosiły mnie, bym do nich przyszedł i do nich dołączył.

Wobec tego pojechaliśmy do Gwatemali. A potem do Afryki, to było to samo! Wypytywano nas również. Mówiliśmy sobie: „Chyba musimy się od nowa uczyć biedy.” Musimy z powrotem być wśród ubogich, „stać się ludźmi bez władzy”, ludźmi bez środków, nawet bez znajomości języka.

Musimy z powrotem stać się takimi, jakimi byliśmy na samym początku. Ludźmi, ludźmi, o których można powiedzieć: „Chodźcie zobaczyć tego księdza, on nie ma nawet grosza przy

duży!” Wobec tego pojechaliśmy do Trzeciego Świata. Tutaj, zetknęliśmy się z tym samym. Spotkaliśmy się z wykluczeniem. Zobaczyliśmy matki przepędzane z wiosek, dlatego, że wieś była biedna.

Zobaczyliśmy..., dzieci, które jak dzieci..., jak każde dziecko, którym byłem kiedyś, zmuszane jest, by wieku pięciu lat zarabiał na życie.

Zobaczyliśmy dzieci, całkowicie, całkowicie pozbawione dzieciństwa z powodu nędzy rodziców.

Spotkaliśmy mężczyzn, zupełnie bez pracy. Matki nie potrafiące związać końca z końcem.... Dumę, pragnienie. I te rodziny, tak naprawdę, mimo wszystko trzymały się prosto i dumnie, mimo wszystko niezrozumiane, zupełnie niezrozumiane.

Odnaleźliśmy w samym środku tej, że tak powiem, ogromnej nędzy, odnaleźliśmy naszą nędzę. Tak samo szorstką, tak samo przykrą i tak samo źle rozumianą.

Rodziny, napływające do metropolii, gdzie nic się nie robi dla ich przyjęcia. To, to jest dramat lat 90-tych. Mamy dziś stolice liczące... obecnie jeden lub dwa miliony mieszkańców, a za jakieś dwadzieścia lat będą liczyć co najmniej dziesięć milionów.

F.D.- Czy Ojciec nie czuje się zniechęcony?

O.J.- Nie, nie jestem zniechęcony, przede wszystkim dlatego, że mam kościół, tak... kościół, który jest wszędzie. W dodatku nie mogę być zniechęcony także dlatego, że gdybym się zniechęcił, zaprzeczyłbym sam sobie, z uwagi na to, że byłem wszędzie, przez te wszystkie drogi, przez które idą dziś i które narzuca się ubogim, by nimi szli. I to, że mogłem dotrzymać słowa, słowa nadziei: bieda nie jest nieuchronna, można ją zlikwidować. Nie, nie mogę się zniechęcić. To byłoby zaprzeczenie samemu sobie. To byłoby absolutnie..., powiem, to byłoby prawie..., powiem niesprawiedliwe. Powiem nawet, to byłby brak rozsądku. Nie można akceptować wszystkiego, co istnieje. Ale dlatego, że nie można zaakceptować i że nie wszyscy akceptują, a ubodzy tym bardziej nie akceptują, wobec tego, to się koniecznie musi zmienić. I to się zmieni! Jestem pewien, że to się zmieni.

F.D.- A to się zmieni w wyniku przemocy?

O.J.- Ależ nie!

F.D.- Przez miłość?

O.J.- To się może zmienić tylko przez miłość i sprawiedliwość, razem połączonych.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Ojczy Józefie, mija trzydzieści lat kiedy Ojciec stworzył ATD Czwarty Świat. Co w ciągu tych trzydziestu lat, nauczył się Ojciec najważniejszego?

O.J.- Ponownie nauczyłem się, tego, co w swoim dzieciństwie przeżyliśmy, to znaczy, że ludzkość tworzy wszystko. Jesteśmy odpowiedzialni za zlikwidowanie ubóstwa. Tego się nauczyłem. Nauczyłem się również, że bogaci potrzebują biednych, by im nieustannie przypominali o sprawiedliwości, prawdzie, prawdzie. Tak naprawdę wszyscy żyjemy w świecie, nieprawdaż, zniekształconych prawd, sztucznych prawd. Biedni zawsze nas uczyli, że zarabianie dużo pieniędzy nie zawsze jest najważniejsze. To nie chodzi o odniesienie sukcesu. Każdy sukces zostawia nas samych, jeżeli nie służy on innym. Nie jesteśmy tylko jedną ludzkością i czy to bogaci, czy biedni, musimy wszyscy walczyć o społeczeństwo

bardziej sprawiedliwe, bardziej szczere, bardziej braterskie. To, myślę, że to jest..., stałe przypominanie.

Miłość może popełniać wiele głupstw. Jeżeli miłość nie jest hamowana przez prawo, można zapomnieć, prawda, że ci, których spotykamy i żyją w ubóstwie, są również, że tak powiem, odpowiedzialni za wydostawanie się z ubóstwa, nie sami, ale wychodzenie z tego ubóstwa wraz z innymi, pociągając również innych. I wtedy miłość może zmusić nas do mówienia o społeczeństwie humanitarnym, o dzieleniu się, o tworzeniu, w świecie marginesowym, o naszych ubogich.... O stworzeniu dobrych ubogich. Ale sprawiedliwość, sprawiedliwość zmusza nas do wymagania i przestrzegania prawa zarówno przez jednych jak i drugich. Dla wszystkich. Abyśmy byli szanowani i by nasze prawa, prawo do nauki, prawo do życia duchowego, do pracy, także prawo do jedzenia, prawda, musi być nam przyznane, proszę, proszę, ja stchórzyłem wobec biednych, od których powinienem więcej wymagać, gdyż miłość pozwala nam na większe wymagania, a sprawiedliwość powinna nas zmuszać do większych wymagań. Ale ja również tchórzyłem często wśród..., wśród innych. Czasami miałem takie okresy ciszy, których Chrystus nigdy nie miał. Proszę zauważyć, niektórych można traktować jak „pobielane groby”, oho.... Ja, oczywiście nie mogłem tego robić....

Ale są może sprawy, o których mimo wszystko powinienem był mówić, a nie powiedziałem albo źle przedstawiałem dlatego, że nie byłem właściwie przygotowany, dlatego, że nie byłem dość, że tak powiem, przesiąknięty miłością, tak, a może przesiąknięty pokojem.

Można mówić tylko... z sercem..., że tak powiem wypełnionym pokojem... wyrozumiałością. Następnie miłość zmusza nas do... usprawiedliwiania, nigdy do skazywania.

Ale sprawiedliwość domaga się, wymaga od nas, byśmy żądali, byśmy... wymagali, byśmy zawsze podchodzili do innych z pełnym szacunkiem i ze zrozumieniem. Ja, rozumiem, że bogaci boją się biednych. Rozumiem. Cała historia, cała historia świata polega na tym, że możni bywali detronizowani, a bogaci odchodzili z pustymi rękami, biedni zaś, nieprawdą, nasyceni. To, to jest historia ludzkości.

F.D.- W tym miejscu, to już są słowa Magnifikatu.

O.J.- Ależ tak, to są słowa Magnifikatu, z pewnością. Dlatego je cytuję, dlatego je przytaczam. Ale Magnifikat nie jest pieśnią nienawiści, jest to pieśń zwycięstwa. Jest to prorocstwo. Jest to prorocstwo.

Tak naprawdę, całe nasze życie, wie Pani, jest prorocstwem. Życie pokornych jest jak życie innych, tych „bez władzy” czy innych. Wszyscy otrzymaliśmy od Boga... dar, jako świadectwo, że jutro nie może być takie jak dzisiaj, dlatego, że gdyby jutro miało być takie, jak dzisiaj, byłoby to zwątpieniem, zwątpieniem w miłość Boga, prawda. Nie bylibyśmy naprawdę jego dziećmi. Nieprawdą byłoby, że będziemy jego dziećmi, czy to, że jesteśmy jego dziećmi.

(Przerwa na muzykę)

F.D.- Zwykły obywatel, osoba pojedyncza, Chrześcijanin z gruntu, z dobrej woli, czy może cokolwiek uczynić? Czy może prowadzić jakąś działalność na rzecz Czwartego Świata?

O.J.- To on, przede wszystkim, powinien prowadzić walkę z ubóstwem.

Co oznacza być chrześcijaninem, praktycznie, być uczniem ubogiego wśród ubogich, być biedniejszym od pozostałych? I tak mi mówił papież Jan Paweł II: „Ma Ojciec rację, Chrystus nie urodził się biednym, urodził się ubogim. I dzisiaj w każdym ubogim, Chrystus żyje bardzo intensywnie.” Jeżeli ten ubogi jest chrześcijaninem, został ochrzczony, nie traktuje tego jednak jak obowiązek, jako najważniejsze zadanie, jakim jest walka z ubóstwem, a więc co

wart jest kościół? Jakie znaczenie ma kościół? Co może oznaczać słowo "Miłosierdzie"? Nie w znaczeniu słowa oznaczającego dawanie jałmużny, ale to miłosierdzie, które w praktyce oznacza dzielenie się Bogiem. Bo to jest miłosierdzie, to dzielenie się miłosierdziem Bożym, między ludźmi. Cóż to byłoby za dzielenie miłością Bożą, gdyby było zniekształcone? Cóż to byłoby za dzielenie się tylko z niektórymi?

I dlatego mam zaufanie do..., do kościoła, bo cała jego historia, jego historia jest poplątana z historią najuboższych. Dobrze mówię najuboższych, prawda. Nie jest ona pomieszana z historią burżuazji i to przysporzyło kościołowi wielu..., wielu wrogów, jak Pani uważa. Historia kościoła nie jest pomieszana z historią bogatych i w tym wypadku wiele z tego powodu kościół ucierpiał. Historia kościoła jest połączona z historią najuboższych. Dlatego, kościół był tak bardzo prześladowany i będzie zawsze prześladowany, dlatego że pomieszczenie z historią ubogich, to bronić przede wszystkim słabych. Ubodzy, nie po to, by ich utrzymywać w słabości, otaczać ich opieką w słabości, ale właśnie po to, by ich pobudzać do życia, doprowadzać do ujawniania swej siły, którą słabi mają w sobie, nieprawdaż. I to jest misja kościoła.

Misja kościoła to..., to pozwolenie ludziom wysłuchania głosu słabych, którzy bardziej, aniżeli inni wiedzą, co to niesprawiedliwość, bo ją przeżywają, a w konsekwencji, żądając sprawiedliwości, wiedzą, czego żądają. Bardziej aniżeli inni wiedzą, co to jest wolność, oni którzy są jej pozbawieni, którzy z powodu jałmużny, popularnych zup, banków żywności, zawsze są uzależnieni od innych, na łasce innych, na łasce służb socjalnych, na łasce pani zajmującej się działalnością charytatywną. Ale jak zrozumieć, że ludzie ci nie wiedzieliby, co znaczy być niewolnikiem, być gorszym, być skrupowanym.

Moja matka, przez całe swe życie, próbowała nie być skrupowana, dlatego że miała taką potrzebę życia, oczekiwała darów od innych.... Wiedziała praktycznie, że musi stale wyciągać rękę, by coś dostać dla swych dzieci i dla innych dzieci. I tak jakby moja matka nigdy nie wiedziała, bardziej niż kto inny, co znaczy być wolnym? Ona stale walczyła o to, by być wolną, by zachować swą dumę. Co to jest.... Kto może lepiej niż najubożsi powiedzieć, co to jest miłość? Oni, prawda, którzy zawsze mieli zwichniętą miłość.

Ja, pamiętam taką miłość. Gdy byłem dzieckiem, znaleźliśmy, na..., na ulicy małego zranionego szczygiełka, zabraliśmy go i zanieśliśmy do domu. Umieściliśmy go w klatce. Daliśmy mu ziarenek. Potem daliśmy mu wody, troszczyliśmy się o niego, bardzo go lubiliśmy. On śpiewał. Tyle mieliśmy cierpień, trosk. Tata przestał do nas pisać. Nie wiedzieliśmy już, nie mieliśmy..., nie mieliśmy już pieniędzy. Znajdowaliśmy się w skrajnej, skrajnej nędzy. Płakaliśmy, matka płakała. I my biedne dzieciaki, nie rozumieliśmy, nie wiedzieliśmy, co należy powiedzieć.

Ja chodziłem to tu, to tam, kradłem kwiaty, by mu je dawać, by sprawić mu przyjemność..., podkradałem pieniądze u rzeźniczki, by mu coś kupić. Ale mama zawsze była tu. Pewnego pięknego dnia ..., zrobiło się trochę lepiej, do naszego domu zajrzało trochę słońca. zaglądamy do klatki szczygiełka.... A on nie żyje!

Taka jest właśnie jest bieda. Nigdy nie ma się pewności, że zachowamy to co kochamy.

A kościół to jest to, co ma do powiedzenia światu. Ta sprawiedliwości, o którą dopominają się ubodzy, to nie jest nienawiść. To, o co proszą, to..., co wszyscy synowie Boga powinni prosić dla siebie, dla swych dzieci, ale również dla bliźnich.

To dlatego mam takie zaufanie do kościoła, bo zawsze jest..., zawsze jest po stronie tych, którzy są najubożsi, aż do....

Często mówi się o kimś kto sobie mówi: „Otóż, zostanę zakonnikiem, zostanę zakonnica, wyjadę do kraju Trzeciego świata.”

Wszędzie, gdzie znajdujemy się w Trzecim świecie, spotykamy, prawda, zakonnice, spotykamy chrześcijan świeckich, którzy pograżyli się w świat nędzy i dzielą się tym światem ubóstwa.

To jest kościół w sercu ubóstwa.

Nie zdajemy sobie sprawy, co to właściwie jest! Wygląda na to, myślimy, że ktoś, prawda, wybiera sobie, zostać na przykład zakonnicą, praktycznie lub ATD Czwarty Świat, zostać wolontariuszem Ruchu ATD Czwarty Świat. Nie zdajemy sobie wcale sprawy, co to może być, zerwanie.

Moje pierwsze ze wszystkich zerwań, które przytrafiły mi się, wie pani, to coś niesłychanego, to miało dla mnie doniosłe znaczenie. Miałem przyjaciół, jeszcze przed wejściem do obozu w Noisy-le-Grand. Miałem przyjaciół... byliśmy otoczeni przyjaciółmi.

A gdy weszliśmy w świat ubóstwa, wtedy..., to nie to, że nas przyjaciele opuścili, to nie to. To nie to, że my opuściliśmy naszych przyjaciół, to też nie to. Ale my na swej drodze napotykalismy na rzeczy tak bardzo poważne, tak ważne, że... nie ma już możliwego języka, nie rozumieliśmy się już... poszliśmy innymi drogami. Proszę sobie wyobrazić, że ci, którzy wchodzą do świata ubóstwa, wybierają inne drogi, drogi, które często idą do końca, do końca niezrozumienia. Czasem nawet nienawiści! Ja, osobiście spotkałem... rodziny, które mnie nienawidziły, ludzi, którzy mnie nienawidzą, bo powróciłem do ubóstwa, ludzie odmawiają przyjęcia naszej małej gazetki, mówiąc: „Wicie, życie jest i tak trudne, czy wy musicie naprawdę..., musicie jeszcze przynosić nam biedę innych. My nie ponosimy odpowiedzialności za to”.

Oczywiście nie ponosimy odpowiedzialności. Ale wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za likwidację ubóstwa. A to kościół zrozumiał.

(Przerwa na muzykę)

Przedstawiciel gazety „LA VIE”:

I tak kończy się „spotkanie la vie” z ojcem Józefem Wrzesińskim. Spotkanie to zostało zarejestrowane w czerwcu 1987 roku.

Kaseta została zaproponowana przez chrześcijański tygodnik aktualności „LA VIE”. Została opracowana przez zakład dokumentacji dźwiękowej, pod kierownictwem Bernard’a (Soulé). Ilustracja muzyczna i nadanie na antenie: Derrick (Okay).

Świadectwo ojca Józefa Wrzesińskiego można znaleźć w dwóch książkach: „Szczęśliwi Wy ubodzy” wydawnictw Cana i „Słowa na jutro” wydawnictw Desclée de Brouwer. Aby skontaktować się z ojcem Józefem Wrzesińskim, wystarczy napisać: 107, avenue du Général Leclerc – 95480 Pierrelaye.

Jeżeli chcą państwo zamówić inne egzemplarze z tej kasety lub otrzymać katalog kolekcji kaset spotkanie, debata lub powieść, wystarczy napisać do zakładu dokumentacji dźwiękowej, 163, Boulevard Malesherbes – 75859 Paris Cedex 17.

Serdecznie dziękujemy za uwagę.